

Komandor Wincenty Raczyński

W szeregach polskiej „Malty” znajdziemy szereg postaci nietuzinkowych, ale zdarzają się tam także postacie interesujące raczej ze względu na świadectwo, które zostawiły lub rolę, jaką przyszło im w historii odegrać. Taką postacią był niewątpliwie żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku Wielkopolein, komandor Wincenty Raczyński; miał on w życiu szczęście (lub nieszczęście) znaleźć się w samym centrum wydarzeń, które spowodowały w Zakonie Maltańskim poważny kryzys, trwający przez cały XIX wiek. Ale po kolei.

Urodził się w roku 1771 w Byszkowie pod Ujściem. Wcześniej stracił rodziców, ale osieroconymi dziećmi zaopiekował się daleki i wpływowy krewny, Kazimierz Raczyński z Rogalina, starosta generalny wielkopolski i marszałek nadworny koronny. To on zapewnił Wincentemu dobre wykształcenie (najpierw w Korpusie Paźiów, potem w Szkole Rycerskiej) i życzliwość Stanisława Augusta Poniatowskiego – życzliwość tak dużą, że król mianował młodego Raczyńskiego szambelanem. Także z inicjatywy marszałka jego młody krewniak wstąpił do świeżo ustanowionego polskiego przeoratu zakonu maltańskiego i w roku 1793 udał się na Maltę, gdzie przebywał przez kilka lat, uczestnicząc w „karawanach”, czyli sześciomiesięcznych cyklach służby na morzu. Oszczędzone mu było oglądanie haniebnego poddania Malty wojskom Bonapartego w roku 1798, ponie-

waż wyspę opuścił rok wcześniej. Wiózł z niej do Sankt Petersburga dar od wielkiego mistrza Ferdynanda von Hompescha dla cara Pawła I, świeżo proklamowanego protektora Zakonu, i to dar nie byłoby taki: krzyż, według tradycji należący niegdyś do samego wielkiego mistrza de Valette, słynnego z bohaterskiej obrony Malty podczas oblężenia tureckiego w roku 1565. „Malta” chciała w ten sposób uhonorować władcę, który zgodził się m.in. poratować skarbiec zakonny dochodami należnymi mu z dawnej Ordynacji Ostrogskiej, kiedyś Zakonowi zapisanej, a następnie rozgrabionej przez polskich magnatów.

Za swoje zasługi dla cara świeżo upieczony komandor Raczyński otrzymał od niego ozdobny krzyż maltański. Zainteresowanie Pawła wyspą miało oczywiście podtekst geostrategiczny, ale bodaj ważniejszy był czynnik psychologiczny: car-romantyk widział w sobie bowiem spadkobiercę średniowiecznych tradycji rycerskich. Wkrótce stała się rzecz niesłychana: oto zdesperowani, pozbawieni „ojczyzny” kawalerowie, wbrew wszelkim regułom obrali go swoim zwierzchnikiem. W roku 1799, po abdykacji niepopularnego von Hompescha, Wincenty był w Petersburgu świadkiem ceremonii przyjęcia przez Pawła godności Wielkiego Mistrza Zakonu Maltańskiego.

Przez następnych kilka lat Raczyński aktywnie uczestniczył w działalności utworzonego w Rosji przeoratu katolickiego, w którym jedną z głównych ról odgrywał jego rówieśnik, książę Adam Jerzy Czartoryski. Wtedy też komandor zdecydował się związać swoje życie z dworem petersburskim. W bezpiecznej odległości od niego, bo w świeżo utworzonej guberni kurlandzkiej, zakupił dwa majątki i w jednym z nich, Zennhof (dziś Cena) nieopo-

Pietro Palmaroli, portret komandora Wincentego Raczyńskiego, MNP, wł. Fundacji im. Raczyńskich, pocz. XIX w.



Stiepan S. Szczukin, portret cara Pawła I, widoczny krzyż Fra' Jean Parisot de Valette



dal Mitawy, czyli obecnej Jelgawy, wybudował okazały pałac. Tymczasem nowy przełożony Zakonu nie cieszył się tym tytułem zbyt długo. Zamordowany w roku 1801 przez swoich dworzan, zostawił „Maltę” w charakterze kłopotliwego spadku synowi Aleksandrowi. Ten z kolei, właśnie przez komandora Raczyńskiego, z ulgą przesłał nowo obranemu w roku 1803 Wielkiemu Mistrzowi, przebywającemu na wygnaniu w Messynie Janowi Chrzycielowi Tomassiemu, list gratulacyjny i zakonne precjoza. Był to ceremonialny sztandar, a także pokazywane kilka lat temu na warszawskiej wystawie, naprędce zrobione dla Pawła poślacane „maltańskie” regalia: zakonna pieczęć z dwugłowym orłem, nienadająca się do noszenia korona i osobliwy nóż, uchodzący za sztylet. Używana przez cara Pawła replika tej korony pozostała w Petersburgu i znajduje się obecnie w muzeum kremlowskim.

Po kilku miesiącach pobytu w świecie Wielkiego Mistrza na Sycylii Wincenty powrócił do Petersburga, który już stolicą zakonną nie był i w którym, jak się wydaje, nie znalazł dla siebie odpowiedniego zajęcia. Wycofał się więc do swojego majątku w Kurlandii, zapominając o złożonych ślubach ożenił z niemiecką baronówną z rodu Lüdinghausen-Wolffów i zajął życiem rodzinnym oraz, jak to sam w liście określił, „sądzeniem kapusty”. Chociaż jakieś kontakty z dworem musiał utrzymywać, skoro car Mikołaj I nadał mu w roku 1827 tytuł szambelana.

„Maltańska” młodość pozostała jednak dla Raczyńskiego ważnym wspomnieniem, czego dowodzi widoczna na litografii z 1820 roku, powiewająca na pałacu w Zennhof zakonna flaga. Jeszcze w roku 1844 w liście do Atanazego Raczyńskiego komandor rozpamiętywał swoje maltańskie przygody i skarżył się kuzynowi, że nigdy nie otrzymał należącego mu się zakonnego Wielkiego Krzyża. A na dagerotypie wykonanym niedługo przed jego śmiercią w 1857 roku dał się sportretować z krzyżem maltańskim na piersi. ■



Insygnia maltańskie Pawła I, wyk. F. Duval, wł. Wielkiego Magisterium



Komandor Wincenty Raczyński, dagerotyp, przed 1857 r.

